

Henryk Barycz

Jeszcze jedno spotkanie wrocławskie do biografii Władysława Wężyka

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 50/3-4, 593-610

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

HENRYK BARYCZ

JESZCZE JEDNO SPOTKANIE WROCŁAWSKIE
DO BIOGRAFII WŁADYSŁAWA WĘŻYKA

Pewnego dnia jesiennego przed paroma laty przyniosła mi poczta książkę z serdecznym przypisem, który ogromnie mnie wzruszył. Brzmiał on:

Drogiemu Henrykowi, z którym razem odkrywaliśmy polski Wrocław, przesyła z uściskiem przyjacielskim

2 XI 1954

autor

Czytelnik z łatwością się domyśli, że był to egzemplarz autor-
ski nieporównanych esejów nieodżałowanej pamięci Tadeusza Mi-
kulskiego — druga edycja *Spotkań wrocławskich*, wydrukowana
staraniem zasłużonego Wydawnictwa Literackiego w Krakowie.

Dedykacja trafnie oddawała istotę i cel książki: pasję badaw-
czą autora, dążenie do odsłonięcia utajonego, ale nigdy nie za-
marłego, pulsu polskiego Wrocławia, do odszukania jego rytmu
w dziejach naszej kultury i piśmiennictwa, a w końcu — do wskrze-
szenia przed oczyma czytelnika realiów pewnych odwiedzin, doznań
i pobytów.

Spotkania wrocławskie są w jednakiej mierze owocem nie-
zrównanej erudycji, dociekliwości badawczej i talentu pisarskiego,
jak i głębokim czynem społecznym, odkryciem bardzo istotnych
kart polskiej tradycji kulturalnej Wrocławia, dostarczeniem jej dla
budujących się tu zrębów polskiego uniwersytetu, dla tworzącego
się środowiska literackiego i intelektualnego, którego *magna pars*
był sam Tadeusz Mikulski.

Spotkania wrocławskie są książką, która ma i długo będzie mia-
ła wielu czytelników, nawet gdy jej cel najważniejszy — dobiecie
się do źródeł utajonych polskiego Wrocławia intelektualnego —
przemienie. Pozostaną niewątpliwie książką klasyczną, którą po-
chłaniać będzie niejedno pokolenie. Czytelnika niefachowego —

nie zdającego sobie sprawy z ogromu studiów przygotowawczych autora, z subtelności dociekań — urzekać będzie niezrównany wdzięk bijący z jej stronic, plastyka rysowanego obrazu, umiejętność wczucie się w każdorazową sytuację historyczno-kulturalną i osobistą omawianego pisarza. Badacza zawodowego uderzać będzie owa rzadka zdolność budowy pastelowego obrazu środkami niezwykle prostymi, jednym dobrze wyjętym cytatem, ogłoszeniem gazety, afiszem teatralnym, podaniem jadłospisu restauracyjnego, tą całą — jak ją nazwał sam autor — „alchemią archiwalną“. *Spotkania wrocławskie* w sumie — to rokokowe, wypieszczone z miłością dla tworzywa figuryunki, rzeźbione przez pisarza wysokiej próby, niezrównanego znawcę przedmiotu i czarującego *causeur'a* w jednej osobie.

Do subtelnie przezeń nanizanego różańca wspomnień o polskich wędrowcach wrocławskich dorzucamy skromnie jeszcze jedno spotkanie — wizytę ciekawej, aczkolwiek mało znanej osobistości polskiego życia kulturalnego i pisarskiego — Władysława Wężyka. Nie będzie to jednak wyczelowany jak u Tadeusza Mikulskiego obraz-klejnocik, ale zwykły, bezpretensjonalny przyczynek, połączony z notą źródłową.

*

Niewiele wiemy o losach Władysława Wężyka, jednej z bardziej oryginalnych i interesujących postaci naszej literatury pierwszej poł. XIX wieku. Na kanwie biograficznej tego pisarza sporo jeszcze znajdujemy pustych plam, na jego ruchliwym szlaku życia, będącego jednym pasmem ciągłych wędrówek, przenoszenia się z miejsca na miejsce (niedarmo w kołach przyjaciół literatów warszawskich zwano go „pielgrzymem“) dużo niewyjaśnionych szczegółów. Złożyły się na ten stan rzeczy i krótkość żywota, który zgasł w trzydziestym trzecim roku swego istnienia, i tkwiąca w stylu epoki poza otaczania się tajemniczością, stwarzania dookoła siebie atmosfery ekscentryczności. Wzorem był przecież dlań sam słynny Emir Rzewuski, pod którego urokiem osoby i legendy pozostawał nasz pisarz i którego, jak to poświadcza najbliższy przyjaciel Wężyka — Cyprian Kamil Norwid, „sam był zbyt bliskim i jakoby pod jedną chorągwią zastępu tegoż samego [...]“¹. Również pewne

¹ C. Norwid, *Wszystkie pisma po dziś w całości lub fragmentach odszukane*. T. 8. Warszawa 1937, s. 406, list 297 (do K. W. Wójcickiego, z roku 1862).

działania o charakterze narodowopolitycznym (nie zawsze zgodne z legitymizmem), które Węzyk wzorem pisarzy swego pokolenia i grupy cyganerii warszawskiej (Romana Zmorskiego, Teofila Lenartowicza, Cypriana Norwida i najbardziej rewolucyjnego wśród nich — Edwarda Dembowskiego) rozwijał, nie sprzyjały utrwaleniu pamięci o sobie, swych pracach, spotkaniach i planach. Stąd szczupłość dokumentacji do życia pisarza, jej nieprzejrzystość, aluzyjność, zaszyfrowanie i zagmatwana symbolika, nie zawsze dająca się poprawnie odczytać.

Dodajmy do tego ubóstwo przekazów współczesnych — mimo ekscentrycznego, pełnego kontrastów życia i sposobu bycia Władysława Węzyka. Niewiele o nim zapisali przyjaciele, towarzysze, znajomi — bądź z niewiedzy, bądź celowo, jak nakazywała ciężka epoka ucisku, konspiracji i prześladowań.

Przechowano właściwie tylko zewnętrzne cechy osobowości pisarza. Tak uczyniła np. dziejopisarka życia literackiego Warszawy tego czasu, Paulina Wilkońska. Zawdzięczamy jej przekazanie pewnych rysów postaci i sposobu bycia Węzyka („sympatyczny, życzliwy, dowcipny, każde towarzystwo ożywia!”²) oraz wiadomość o dramatycznym zatargu z wielkorządcą Królestwa Kongresowego, namiestnikiem księciem Janem Paskiewiczem (z powodu noszenia brody, uznawanej wówczas za oznakę przekonań rewolucyjnych). Zatarg skończył się manifestacyjnym wyjazdem młodego pisarza spod zasięgu berła carskiego, w czerwcu 1842.

Do charakterystyki powyższej kilka szczegółów dorzucił Kazimierz Jarochoński trafnie podkreślając pewną dwoistość rysów osobowości Węzyka: obok ekscentryczności, polowania na oryginalność — szczerłość, otwartość, życzliwość, ludzkość i patriotyzm³.

Ten jednak, który najwięcej mógł o Węzyku powiedzieć — Cyprian Norwid, „szczerzy przyjaciel”, mimo zrozumienia potrzeby zachowania jego podobizny duchowej i fizycznej, mimo żywego zainteresowania się biografią młodo zmarłego pisarza nie oddał jego wizerunku. Może już brakowało mu do tego wielu ogniów, a może źródła swych wiadomości nie chciał ujawnić?

² P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*. Warszawa 1907, s. 283.

³ K. Jarochoński, *Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia*. Poznań 1880, s. 89.

Umarł [Wężyk] w czasie, kiedy ja więziony byłem, i oto już nic o nim drogą realną nie wiem dotąd. Jeżeli wiem jaką inną drogą, to się o tym nie pisze i nie mówi.

— stwierdzał w 1863 roku ⁴.

I wreszcie dodajmy zaniedbania historii literatury, w której głucho o Władysławie Wężyku od chwili, gdy ze świata zeszedł współtowarzysze jego prac i działań. Władysław Wężyk był człowiekiem jednej książki (*Podróże po starożytnym świecie*), przyjętej z zastrzeżeniami przez współczesną krytykę ⁵, toteż szybko opadł w zapomnienie, w którym pozostał przez lat osiemdziesiąt. Wydobyl go stamtąd dopiero — trzydzieści lat temu — Bystron, wskazując nań jako na „jednego z najlepszych prozaików pierwszej połowy wieku [XIX]“ i uznając w nim „artystę o dużej wrażliwości i bogatej wyobraźni“, o niepospolitym darze obserwacji i znakomitej plastyce przedstawienia i świeżości spojrzenia ⁶.

Na szlaku wędrownym młodego „gryzmoły“ ⁷ — jak nazwał go raz w przystępie dobrego humoru stryj, Franciszek Wężyk, stojący na koturnach pseudoklasycyzmu — stolica Śląska nie znalazła się od razu, choć pobyt w jej murach nie był rzeczą przypadku. Gorączkowy poszukiwacz wrażeń, nowości, prawdy życia odbył wprzódy wielkie podróże programowe. Otworzyła je w 1840 r. śmiała wyprawa na bliski Wschód (do Grecji, Egiptu, Syrii, Libanu i Palestyny) w poszukiwaniu egzotyki orientalnej. W roku 1840, a więc na niecałe cztery lata przed podróżą Słowackiego na Wschód. Wynikiem wyprawy był napisany w Kosser, nad brzegiem Morza Martwego, obraz współczesnego Egiptu, pomnożony niebawem, już w kraju, o tom z realiami starożytniczo-historycznymi.

Ale pisarzowi, którego laury orientального podróżnika uczyniły nieco próżnym, który chętnie stylizował swą postać na szejka

⁴ Norwid, op. cit., t. 8, s. 440, list 321 (do Ł. Rautenztrauchowej, z roku 1863).

⁵ Zob. obszerny rozbiór A. Tyszyńskiego w Bibliotece Warszawskiej, 1843, t. 1, s. 368—389 (przedruk: A. Tyszyński, *Rozbiory i krytyki*. T. 3. Petersburg 1854, s. 203—232). Bezpośrednio po nim (s. 389—391) krótka, ciepła ocena książki Wężyka, podpisana literami L. K.

⁶ J. S. Bystron, *Polacy w Ziemi św., Syrii i Egipcie*. Kraków 1930, s. 197 i 188.

⁷ Zob. L. Bernacki, *Korespondencja Franciszka Wężyka z Michałem Wiszniewskim*. Pamiętnik Literacki, 1927, s. 158.

arabskiego (na współczesnej miniaturze widzimy go we wspaniałym stroju wschodnim, z nieodłącznym zawojem na głowie i z ręką położoną na przypasanym do boku kindzale), to nie wystarczyło. Po powrocie ze Wschodu rychło — bo w 1841 r., a potem na wiosnę 1842 — zorganizował ze swym przyjacielem, Cyprianem Norwidem, dwie podróże następne. Tym razem po własnym kraju⁸. Niósł obu pisarzy w tę drogę wewnętrzny niepokój, potrzeba odświeżenia tematyki, poszukiwanie nowych doznań i wrażeń, chęć romantycznego wyżycia się w zetknięciu z rodzimą egzotyką i mało znaną rzeczywistością polską.

Wyprawy te, inaczej bowiem nie można ich nazwać, śledzone z zainteresowaniem przez polski świat literacki, miały za cel utrwalenie rysunkiem i piórem osobliwości etnograficznych, pamiątek historycznych, poczynienie socjologicznych obserwacji, a także nawiązanie literackich znajomości z wybitniejszymi twórcami⁹. Dotarli do Czarnolasu Jana Kochanowskiego, weszli na Łysą Górę, poznali prastare miejscowości historyczne: Wiślicę, Sandomierz, Częstochowę, Ojców, przemierzili całą północną Małopolskę, ziemię sieradzka i wieluńską, wreszcie zatrzymali się czas jakiś w dawnej stolicy Polski — Krakowie. Postępując rzemiennym dyszlem złożyli ukłon przedstawicielom obozu klasyków: Andrzejowi Koźmianowi w Piotrowicach i Franciszkowi Wężykowi w Minodze pod Ojcowem. W Krakowie zawarli znajomość z działającymi tu artystami-plastykami Wojciechem Stattlerem i Janem Nepomucenem Głowackim, z poetą Edmundem Wasilewskim, z uczonym Michałem Wiszniewskim, przypatrzyli się i przeżyli uroczystości zwyczajowe (lajkonik), ceremonie kościelne (procesja Bożego Ciała), legendę i rzeczywistość Wawelu i przedhistorycznych kopców Krakusa i Wandy¹⁰.

Zamierzonej i zapowiadanej książki z tej podróży przyjaciele, niestety, nie ogłosili, a raczej — poza drobnymi okruchami i naj-

⁸ Choć jeszcze w 1843 r. ogłosił fragment swej podróży wschodniej. Zob. W. Wężyk, *Wyjątki z III-ciej części podróży*. (Grecja). Biblioteka Warszawska, 1843, t. 1, s. 578—594.

⁹ O tej wyprawie por. W. Arcimowicz: 1) *Z dziejów przyjaźni C. Norwida z Wł. Wężykiem*. Ruch Literacki, 1929, s. 306—307. — 2) *Jeszcze o przyjaźni C. Norwida z Wł. Wężykiem*. Tamże, 1930, s. 64.

¹⁰ Znaczenie pobytu w Krakowie w rozwoju twórczości Norwida uwydatnił — w drobnym, ale cennym artykule — K. Wyka, *Norwid w Krakowie*. Dziennik Literacki, 1947, nr 33.

ogólniejszymi, choć interesującymi, szczegółami — nie zdołali zostawić w druku. Ściśle mówiąc, na spokojne przetrwanie zebranego materiału i pełne jego opracowanie nie pozwolił im wartki, niespodziewany bieg wypadków. Jak w kalejdoskopie nagłej zmiany uległa sceneria życia. Na znak protestu przeciw brutalnemu pogwałceniu godności osobistej przez Paskiewicza Wężyk w czerwcu 1842 podejmuje decyzję dobrowolnej emigracji. Udaje się do Poznania, który w tym czasie i z uwagi na liberalniejszy kurs rządu pruskiego wobec Polaków, i na skutek wygaśnięcia konwencji prusko-rosyjskiej o wydawaniu zbiegów cywilnych i wojskowych, i wreszcie wobec stosunkowo bujnie krzewiącego się tam ruchu umysłowego — szczególnie chętnie był wybierany na emigrancki azyl. Istotnie, Poznań i, w ogólności, Wielkopolska przyciągnęła w tym okresie niejednego literata uciekiniera: Romana Zmorskiego, Teofila Lenartowicza, Karola Balińskiego.

Występujący dotąd w romantycznej pozie i stylizacji trącej ekscentrycznością, młody pisarz zmienia tu barwę: z właściwą swej naturze skłonnością do kontrastów staje się teraz bywalcem salonów, błyszczy polorem towarzyskim i wyzbywszy się oparów romantycznego egocentryzmu przedzierzga się w działacza kulturalnego, oczywiście nie bez wpływu panującej tu atmosfery pracy społecznej, oddziaływania tak wybitnych przewodników życia polskiego w Poznaniu, jak Karol Marcinkowski i Karol Libelt, z którymi Wężyk wszedł rychło w zażyłość. Wyrazem tej przemiany w postawie życiowej było podjęcie się w sezonie 1842/1843 — mimo wszelkich trudności i przeszkód — prowadzenia sceny polskiej, której dzieje w tymże jeszcze roku udostępnił Wężyk w druku¹¹.

Ale pruskie władze administracyjne nie zasypiały sprawy i nie spuszczały z oka młodego arystokraty z pochodzenia, a demokraty z przekonań. W ciszy gabinetów przygotowano posunięcia, które miały uniemożliwić śmiałemu przybyszowi jego pracę kulturalną. Na razie, korzystając z przerwy letniej, pomknął Wężyk do Galicji, aby rozszerzyć na tę połać Polski swe krajoznawcze wędrówki oraz pomnożyć znajomości literackie. Najważniejszą z nich było nawiązanie stosunków ze śpiewakiem *Pieśni Janusza*, Wincentym Polem, z którym w październiku 1843, a więc w niedogodnej porze roku, projektował wycieczkę w Tatry.

¹¹ Zob. [W. Wężyk], *Historia siedmiomiesięcznego teatru w Poznaniu*. Poznań 1843.

Stanowisko pisarskie Władysława Wężyka ulega dalszej metamorfozie. Następuje chwilowy rozejm ze stryjem i wygladzenie przeciwieństw w ich pojęciach artystycznych, następuje nawet przejście wysokich ideałów stryja i przekonania o jego roli wieszczka narodowego. Młody pisarz zapowiada stryjowi rychły druk swego, od 1840 r. opracowywanego, dramatu historycznego (w Lipsku, zapewne dla uniknięcia cenzury zaborców; ostatecznie do publikacji nie doszło) i w ogóle przejście do poezji dla kontynuacji dorobku i tradycji stryja. Patetyczny list, w którym te sprawy są poruszone i który stanowi pewnego rodzaju wyznanie pisarskie, pozwalamy sobie dla uwydatnienia sylwetki twórczej autora *Podróży po starożytnym świecie* przytoczyć tu *in extenso*¹².

DO FRANCISZKA WĘŻYKA

Kobiernice, 6 października 1843

Kochany Stryju Dobrodzieju

Przebywając w zbliżonym miejscu do siedziby stryja, korzystam ze sposobności, aby Mu dać dowód mojej pamięci w dniu nadchodzącym Jego imienia. Składam hołd winny Imieniu temu. Będzie ono dla mnie wzorem pracowicie nabytej sławy na rodzinnym polu. Przyjmuję na siebie obowiązek przedłużenia tejże, tą samą drogą postępując, a w dniu dopełniającym zakres wieku, w którym już należy spocząć po trudach, nic innego miłszego sercu nie mogę stryjowi ofiarować, jak samego siebie — wybranego należyście do puszczania się w tę drogę, którą stryj przebiegłeś, i czekającego ochnoczo, abyś złożył na barki moje ten ciężar, którego *pro publico bono* przez lat trzydzieści kilka dźwigałeś.

Błogosławże mi stryj w imieniu Ojczyzny, której służyć będę, w imieniu sztuki, której będę na tym świecie kapłanem, i w imieniu rodziny, za którą podejmuję się w społeczeństwie złożyć dań umysłowej ofiary, przeznaczając się na lewitę mojego pokolenia.

Stoi przed stryjem spadkobierca tego natchnienia, jakim przejęty byłęś tworząc pieśń szczytną o okolicach najstarszego grodu naszego. Stoi mąż ognistego oka i silnego ramienia, którego zrodził potężny głos wolnego Treпки i Ody do orła z korsykańskiej skały.

Wejrzyj na mnie stryj przyjaźnie. Obejrzyj skrzydła moje, abyś otrzymał przekonanie, że mnie doniosą tam, gdzie stanąć trzeba.

Przyłóż dłoń do piersi moich, abyś osądził, czy tam dosyć lotu i ognia do tej żeglugi, a potem połóż dłoń barda pierwszego półwiecza naszej ery na skroniach barda drugiego półwiecza. Błogosław mi, bo się puszczam w tę drogę, w której strącać będę nogą zawadzające skały, a narodziłem się w plemienu Twoim, boś składał w młodości szczerze ofiary na ołtarzu

¹² Zachowany w Bibl. Ossolineum, rkps 11568.

sztuki, a przychodzę w Twojej starości do Ciebie, boś wypiastował w swoim łożnie twory świętego natchnienia w młodości, a twory natchnienia odradzają się przez wszystkie pokolenia aż do końca świata, bo są promieniem łączącym Stwórcę z tą ziemią. Tyle słów tylko, ale ze szczerego serca płynących, składam u stóp Szan. Stryja, ponawiając Mu zapewnienie szacunku i przywiązania.

P. sc. Dziś opuszczam Kobiernice. Udaję się na dni kilka w Sandeckie do Wincentego Paula (Janusza), z którym pomimo spóźnionej pory będę jeszcze zwiedzał Tatry. Wracam na Wrocław do Berlina. W Lipsku przed Nowym Rokiem wydaję coś ważniejszego od moich prac poprzednich, nad czym od roku 1840 pracowałem, choć jest niewielkiej objętości — dramat historyczny.

Nie wchodzimy w analizę ujęcia przyszłej drogi pisarskiej Wężyka, pojętej jako kontynuacja twórczości stryja, w niezrozumiałą próbę łączenia odmiennych postaw, romantycznej i tradycjonalistycznej — pseudoklasycznej. Spieszno nam bowiem do pokazania, jak odbyło się spotkanie niedosłego barda z Wrocławiem.

Wracał Władysław Wężyk z Galicji i Tatr — za bytnością w górach przemawiałby projekt dramatu *Czarny Dunajec*¹³, echo niewątpliwie widzianych miejsc — przez Kraków, gdzie swoim zwyczajem zatrzymał się na pewien czas. Jakby godząc się z istniejącym porządkiem, może dla stryja, poskładał wizyty rezydentom trzech mocarstw opiekuńczych i odebrał od nich wzajem wizyty; nawiązał zwłaszcza bliższy kontakt z przedstawicielem Rosji, von Engelhardtem, którego znalazł „bardzo przyzwoitym człowiekiem“. Zaszedł również na salony Potockich i Branickich, głównie z myślą dowiedzenia się czegoś o Zygmuncie Krasińskim; próbował w bezpośrednim zetknięciu z Józefem Kremerem rozgrzyć jego system estetyki, który to zamiar zresztą rychło zarzucił. Wreszcie zbliżył się, a może tylko odnowił znajomość z koncertującym muzykiem, Samuelem Kossowskim¹⁴.

Wśród natłoku spotkań i wrażeń nie zapominał wszakże Wężyk o swojej niepewnej sytuacji osobistej. Licząc się z trudnościami dalszego pobytu w Poznaniu i w Wielkopolsce obrał Wrocław jako ogniwo przejściowe i punkt dla powzięcia ostatecznej decyzji o swych dalszych losach. W tym celu już w Krakowie zorganizował przesyłkę swej korespondencji na pocztę wrocławską.

¹³ Tytuł i plan tego dramatu znajduje się na ostatniej stronie notatnika Wężyka. Zob. Bibl. PAN w Krakowie, rkps 1918.

¹⁴ O Kossowskim, jego występach i tryumfach owoczesnych w Poznaniu, Warszawie i Berlinie zob. Wilkońska, op. cit., s. 242—245.

Wybranie Wrocławia było w wytworzonej sytuacji pociągnięciem trafnym. Istotnie, można było wówczas w tym mieście śledzić niejedno ważne działanie i zdarzenie na polskiej szachownicy literackiej i pozaliterackiej¹⁵. Wszak dopiero co znaleźli w nim ostoję — ścigani przez wierzycieli, cenzurę i nacisk wstecznej opinii publicznej — małżeństwo Woykowsy ze swym skołatany *Tygodnikiem Literackim*, wydawanym we Wrocławiu od 8 lipca do 5 sierpnia 1843. Pod koniec sierpnia zatrzymał się tu na kilka tygodni (do początku października), po swej śmiałej ucieczce przed policją carską, Edward Dembowski. Jako „*Gutbesitzer von Ruda*“ zamieszkał on w popularnym w kołach polskich turystów hotelu Pod Żółtą Gęsią. Dodajmy, że sprawa Dembowskiego i rozbitej w sierpniu organizacji rewolucyjnej w Królestwie zajmowała uwagę Wężyka jeszcze w chwili przyjazdu do Wrocławia. Był „mi on droższy osobiście od innych“ — wyzna w liście pisanym z Wrocławia do Pola. W rok później zawita do Wrocławia drugi przedstawiciel rozbitej cyganerii warszawskiej, Roman Zmorski, który pod pieczę Władysława Czelakowskiego podjął przekłady pieśni i poezji ludowych z różnych języków słowiańskich.

Z dłuższego, chyba parotygodniowego, pobytu Wężyka we Wrocławiu kaprys dziejowy przechował tylko obraz zajęć pierwszego dnia. Przyjazd Wężyka w towarzystwie nieznannej bliżej osobistości, nazywanej Majorem¹⁶, nastąpił 21 listopada 1843. Przybył tu porannym „wozem parowym opolskim“ i od razu rzucił się w wir działania. Pierwsze kroki skierował pisarz na pocztę wrocławską. Podjął tu sporo listów: od matki z Królestwa, od przyjaciół poznańskich (Marcinkowskiego, Libelta, Berwińskiego), z Galicji (od Pola). Nie były one pomyślne. Zawierały wiadomości o sierpniowych aresztowaniach w Królestwie, o ciężkiej chorobie

¹⁵ Wiadomości o polskich przybyszach we Wrocławiu w latach 1843—1844 czerpiemy z książki: T. Mikulski, *Spotkania wrocławskie*. Wyd. 2. Kraków 1954, s. 135—179.

¹⁶ Wszystko zdawałoby się wskazywać, że chodzi tu o znaną na terenie Wielkopolski postać majora A. Bukowieckiego (1781—1856), byłego żołnierza armii pruskiej, potem napoleońskiej, po kongresie wiedeńskim landrata powiatu wyrzyskiego. Przeszedłszy w stan spoczynku, Bukowiecki mieszkał bądź w Poznaniu, bądź w Gorońsku pod Bledzewem. Przyjaźnił się z poetami; w jego poznańskim mieszkaniu przebywali: Słowacki, Lenartowicz, K. Baliński. Por. M. Motty, *Przechadzki po mieście*. T. 1. Warszawa 1957, s. 451—465.

matki; przyszły, przewidywane zresztą, wieści z Poznania o nie-dopuszczeniu przez władze pruskie do dalszego prowadzenia sceny polskiej, co równało się przekreśleniu możliwości pobytu w Poznaniu.

Ta ostatnia wiadomość wymagała zastanowienia się i decyzji. Przyjaciele poznańscy doradzali wyjazd do Berlina — dla przeprowadzenia tam dłuższych studiów nad zagadnieniami literackimi, a w szczególności nad teorią dramatu romantycznego (istotnie, Wężyk wczytywał się gorliwie w pisma niemieckich estetyków doby romantyzmu, np. braci Schległów, Tiecka, a także w pisma polskie, np. Brodzińskiego)¹⁷ — wejście w kontakt z czołowymi pisarzami niemieckimi. Wężyk oswajał się z myślą wyjazdu; liczył na nawiązanie w stolicy Prus stosunków towarzyskich z ministrami i dyplomatami — nie bez ubocznego celu ewentualnego zdobycia tą drogą powrotnego paszportu do Warszawy.

Ale nie koniec na podjęciu listów. Trzeba było pierwszego dnia wrocławskiego zająć się zaraz odszukaniem znajomych, z którymi umówił się tu na spotkanie, przekazać dane mu dla nich zlecenia, nadto — w godzinach nocnych — wygotować listy do przyjaciół. Jak na pierwszy dzień pobytu w nowym mieście było tych zajęć i przeżyć sporo.

Również i najbliższe dni wrocławskie zapowiadały się jako mocno wypełnione. Na czoło programu wysuwało się naturalnie zwiedzanie miasta, dokonywane wspólnie z Kossowskimi, znajomymi, z którymi Wężyk trzymał się ściśle i z którymi planował opuścić Wrocław. Ważną rubrykę dnia stanowiły także „koncertowania“, składanie wizyt, wygotowywanie artykułów do dzienników (chyba poznańskich), a w szczególności sporządzanie „tuzinami listów muzycznych“ (chodziło zapewne o sprawozdania z życia muzycznego Wrocławia i z koncertów Kossowskiego), wreszcie wysłanie, za pośrednictwem odjeżdżających znajomych, listów „do zaufańszych i poważniejszych przyjaciół“. Na pewno sporo czasu pochłonęły kontakty z wydawcami wrocławskimi, Schletterem i Kornem — przecież Wężyk miał z sobą rękopis „poezji wszystkich“ mało znanego poety Szymańskiego¹⁸, które pragnął umieścić w jakimś wydawnictwie.

¹⁷ Por. notatnik wspomniany w przypisie 13.

¹⁸ Chodzi tu zapewne o S. Szymańskiego, trzeciorzędnego, zapomnianego poetę, drukującego swe utwory w Krakowie w latach 1839—1856 (*Pienia*, 1848; *Sen*, 1848; itd.).

Obraz pierwszych działań Wężyka we Wrocławiu odczytujemy z interesującego listu do Wincentego Pola, który tu w całości podajemy.

DO WINCENTEGO POLA

Wrocław, dnia 21 listopada 1843

Szanowny i Kochany Panie Wi[n]centy

Dziś dopiero przybyliśmy do Wrocławia o 11-tej z południa wozem parowym opolskim. Udałem się z Majorem pod Złotą Gęś, stosownie do umowy, i z zadziwieniem ani pp. Kossowskich, ani Waszego Braterstwa tam nie znaleźliśmy. Rozesłałem na zwiady, a sam pobiegłem na pocztę, gdzie już na mnie kilka listów czekało, a najprzyjemniejszy list od Was właśnie był; nadszedł tego samego ranka. Ile mi Wasza pamięć sprawiła przyjemności, nie będę Wam tego powtarzał, bo słowa już są przez ludzi zużyte, ale niezasłużonemu ta oznaka przychylności od tyle i tak słusznie Szacowanego stała się zachętą i zadatkiem tej nagrody, o którą jedynie starać się będzie całe życie.

Znalazłem też listy, które mnie nieco zmartwiły, tak z familijnych, jak i z rozleglejszych stosunków. Moja Matka doniosła mi, że od kilku miesięcy mocno podupadła na zdrowiu, Marc[inkowski], że rząd nie pozwala na osobną scenę w Poznaniu, Libelt mi radzi pochodzić przez kilka miesięcy w Berlinie po salonach wielkich figur tamtejszych, abym się mocniej zakorzenił, a Berwiński donosi o nowych autorach droższych mi osobiście od innych, jak np. Edward Dembowski, który z żoną się do nas schronił przed poszukiwaniami jakimiś, od sierpnia ludzi trapiącymi.

W skutku tego wszystkiego postanowiłem udać się prosto do Berlina, przepędzić zimę spokojnie w medytacji przy kominku z Winckelmannem, uczęszczać do ministrów, aby w razie potrzeby dostać paszport do Warszawy, uczęszczać na przedstawienia dramatycznych arcydzieł, aby się nauczyć mechanizmu scenicznego, i zaglądać do dziwaka Tiecka, którego bawi teraz w Berlinie, a do którego przez Belinę trafię.

Po całodziennych poszukiwaniach znaleźliśmy nareszcie Kossowskich, przed trzema dniami dopiero tu przybyłych. Dowiedzieliśmy się o ich adresie dopiero nad wieczorem, a raczej już o 9-tej w wieczór — nie mogliśmy więc widzieć ich jeszcze dnia tego samego. O tejsze prawie samej godzinie zajęchało przed Gęś Wasze Braterstwo — na trzy dni przed nami Kraków opuściwszy.

Tak więc całe towarzystwo z małego Domku spod Dębów znowu się połączyło i wspólnymi siłami działać będziemy, a przynajmniej koncertować i zwiedzać miasto. Jutro udam się do Kossowskich, zrobię kilka wizyt, podam artykuły do gazet i będę pisać tuzinami listy muzykalne do Poznania. Obarczę też listami do zaufańszych i poważniejszych przyjaciół i Wasze Braterstwo.

Zdaje się, że kilka dni z sobą tu zabawiemy. Mówię o nich i o Majorze, bo im spieszo. Ja bawię dopóty, dopóki nie wyjadą Kossowscy. Skreśliwszy stan obecny, zdam Wam sprawę z tego, com zrobił w Krakowie.

Mój stryj (nie chcący być kasztelanem dla Was, ale panem Franciszkiem) pisał już do Was przez córkę Majora i korespondować z Wami będzie. Pomysł literacki podobał mu się, o budowaniu powątpiewa.

Poznałem się z Panią X.X. Wiozę z sobą wszystkie poezje Szymańskiego. Wstrzymam się z drukiem, bo stryj, którego (jak zwykle) najprzód je skrytykował, a potem się nad nimi unosił bez końca, prosił mnie, abym poczekał, nim u Was wynegocjuje przedmowę, która by mniej odkrywała stronę sceptyczną życia poety, a to dla wpływu, jaki by to na moralność wywarło!!! (Mój stryj jest kolegą Niemcewicza, a napisał powieść pod tytułem *Co się damom podoba*.)

Kremera poznałem; obiecałem z nim korespondować wraz z Cybulskim. Był dla mnie aż zanadto grzeczny. Nic Wam o nim nie mówię, ale pod względem estetyki niewielem od niego skorzystał, a nawet, jeśli mam się przyznać, tom i nie bardzo go się radził, w jakiej postaci na świat „piękno“ wysyłać, bo jako wstydliva matka czułem odrazę powierzenia płodu natchnienia ręką patentowanej akuszerki.

O rezultacie pomyślniejszego odkrycia zawiadomi Was Wasz sąsiad. W ciągu mego pobytu w Krakowie wszedłem w bliskie stosunki z moim konsulem, panem d'Engelhardt, dość młodym i bardzo przyzwoitym człowiekiem. Oddawałem i odbierałem wizyty innych rezydentów, a z powodu bytności Aleksandra Branickiego (brata Zygmuntovej Krasieńskiej) wszedłem w stosunki z całą łańcuczką synagogą¹⁹, przytomną w całym komplecie w tej chwili w Krakowie. Inicjatywa od nich poszła, jak się samo przez się rozumie. Dowiedziałem się więc, że Zygmunt²⁰ dopiero w maju wyjedzie za granicę. Bliższe wiadomości zasięgnę od Cieszkowskiego, obecnie w Berlinie bawiącego.

Co się tyczy Żupy i Łuka²¹, tych zdam Barwie²² i Libeltowi, a ci przekorespondują w tej sprawie ze mną i równie jak ja szczerze się nią zajmą. Szymańskiego do dalszego czasu zachowuję dla Bobra²³. Obecnie zajmę się szczególnie Kossowskim, a resztę w przeciągu miesiąca załatwię.

Nie wiem jeszcze nic o Waszym przyjeździe w nasze kraje, bo nie oddałem jeszcze listu Kossowskiemu, więc choćby tam i co było o tym, to mi jeszcze nie zakomunikowano. Cieszyłbym się z serca, gdybym Was mógł w Berlinie uściskać. Jeśli tak nie wypadnie, nie omieszkam korzystać z pozwolenia i donosząc Wam różne fraszki literackie, na jakie mnie stać będzie, zasięgać będę Waszego światła w sprawie dla mnie tak ważnej, będącej niejako poświęceniem na sztukmistrza, zabierającego się do tworzenia arcydzieła. Ogień święty czuję w mym łonie, i myśl także, zanurzwszy się nieraz w głębiny oceanu, widzi jasno okiem nurka konchy z perłami i kora-

¹⁹ To jest Potockimi, zamieszkującymi pałac pod Baranami.

²⁰ Krasieński.

²¹ Czy to nie skróty nazwisk J. K. Żupańskiego, wydawcy poznańskiego, i J. Łukaszevicza, znanego historyka z terenu Wielkopolski?

²² Berwiński.

²³ Wydawca lipski, J. Bobrowicz.

lowe krzewy. Ale długo drży jeszcze w mojej ręce, a nim ręka w marmur dłutem uderzy, oko pyta się mistrza, „czy tak dobrze będzie“! Jest to święta tajemnica dla oddającego się sztuce, że choć czuję piękność i siłę twórczą, czuję przy tym tę potrzebę upewnienia się, którą jedynie porównać można z potrzebą, jakiej doznaje kochanek, usłyszenia wyrazu „kocham cię“ z ust kochanki, o której miłości i przedtem miał w sobie niemylną pewność.

Kończę mój list na dzisiaj zapewnieniem czulej i dozgonnej przyjaźni, jaką dla Was w sercu przechowuję,

Wasz brat
Władysław

PS. Szanownej Żonie Waszej moje uszanowanie zasylam; poczuwam się do jednej winy tylko, a ta jest, że z Krakowa nie pisałem, ale anim chwili nie odetchnałem. Polecam się Jej dobremu sercu i przebaczenia pewien jestem. Dzieci do serca przyciskam. W tej chwili już może po Orędowniku wraz z Pogromem spacerują.

P. sc. Nie sądzicie mnie po tym liście. Zwykle jestem porządniejszym w korespondencjach, ale dziś na czasie mi zbywa.

Wrocław był odtąd, jak się zdaje, niejeden raz przystankiem na szlaku wędrówek młodego pisarza. W liście wystosowanym 6 marca 1845 do Michała Wiszniewskiego, z prośbą o napisanie *pro publico bono solum* przedmowy do podjętego przez siebie zbiorowego wydania powieści Elżbiety Jaraczewskiej, wśród wydawców, z którymi w tej sprawie miał wejść w pertraktacje, wskazywał — obok Żupańskiego w Poznaniu, Günthera w Lesznie, Bobrowicza w Lipsku — także wrocławskiego Korna i zapowiadał wyjazd do Berlina przez Wrocław²⁴.

Wątpić nie można, że ten szlak śląski, który Wężyk przebiegał od 1843 r. nieznużenie, otwarł mu oczy na istnienie zapoznanej w świadomości społeczeństwa naszego, żyjącej odrębnym życiem, a przecież związanej z nami wspólnotą przechowanego języka i obyczaju, grupy górnośląskiej, i na „tę dziedzicę Piastów młodszych, która od dawnych bardzo czasów stała się krajem obcym dla literatury polskiej, a dziś jest dla niej znowu »ziemią nową«“²⁵.

Odkrycie Górnego Śląska i jego grupy ludnościowej nie miało dla Wężyka tylko posmaku ludoznawstwa, któremu poświęcał

²⁴ Zob. Bernacki, op. cit., s. 166—167.

²⁵ Jak to pięknie sam określił. Zob. [W. Wężyk], *Korespondencja*. Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich, 1847, t. 1, s. 438.

się od 1841 r. zwiedzając systematycznie poszczególne regiony polskie. Było ono dlań czymś niezwykle doniosłym z punktu widzenia pracy społecznej i literackiej. Przyniosło też w 1845 r. odważną decyzję: osiedlenia się wśród tego mało znanego ludu. Zamieszkał Wężyk w Brzozowie pod Pszczyną, aby tu wsłuchiwać się w rytm narodowego odradzania i śledzić przesłanki oraz właściwości socjologiczne powtórnego procesu zespalania się tej ziemi z macierzą. W ten sposób stał się Wężyk pierwszym pisarzem polskim, który świadomie wybrał trudną drogę niecenia zarodków życia literackiego na Górnym Śląsku i czerpania z jego zasobów budulca dla swej twórczości.

Z tego to ostatniego okresu działalności romantycznego pisarza, który czynem dowiódł zgodności swych ideałów artystycznych z własnym życiem, zachowały się dwa cenne dokumenty. Obydwa z roku 1847.

Jednym z nich jest drobny artykuł, zawierający interesujące spojrzenie ludoznawcy i socjologa na stosunki narodowe i oświatowe grupy ludu górnośląskiego, z bardzo wnikliwymi uwagami i obserwacjami na temat wspólnoty etnicznej tej grupy, a jednocześnie — odmiennego kształtowania się jej życia, przesłanek i warunków decydujących o jej narodowym odradzaniu się (wytrwałe przywiązanie do języka i obyczaju, uwłaszczenie, które przyniosło rozwój szkółek wiejskich, czytelnictwa itd.). Ciekawe zwłaszcza były też uwagi o roli piśmiennictwa: przy braku ruchu i życia literackiego ogromny popyt na strawę literacką.

Stosunek literatury polskiej do życia jest tutaj wszakże zupełnie inny jak w ojczyźnie — tu zajmuje się nią tylko lud, który uczuwszy potrzebę oświecenia się szuka światła w księgach jego językiem pisanych²⁶.

Drugi z tych dokumentów stanowi list do Wincentego Pola, z 13 kwietnia 1847, rzucający światło zarówno na ogólne problemy społeczne i narodowe ludu górnośląskiego, jak też na osobiste stosunki Wężyka, jego zamierzenia i poglądy. Wypowiedział je na dziesięć miesięcy przed zgonem na tyfus, którego nabawił się ratując okoliczny lud.

Z uwagi na zawarte w liście elementy autobiograficzne podajemy go w całości.

²⁶ *Tamże*, s. 439.

DO WINCENTEGO POLA

Brzozów, dnia 13 kwietnia 1847

Szanowny i Kochany Panie Wincenty!

Zgłaszam się do Was w odległych odstępach nie dlatego, abym o Was codziennie nie myślał, albo się od Was sercem odwiązał, ale dla wielu przyczyn innych. Czekałem też na pierwszy poszyt pisma²⁷, które mi pan Piotr przed kilkoma tygodniami dopiero przywiózł, gdy nas na dni kilka z żoną swoją odwiedzał. Nie mam także wiele do doniesienia do *Czasopisma* pod względem ogółu interesującym, bo ruch umysłowo polski na Szląsku jest jeszcze bardzo słaby i w życie kropelkami zaledwie wsiąkający, tak z powodu zmarzniętej ziemi, jak i z przyczyn do źródeł samych się odnoszących.

Przecież, Bogu dzięki, drugorocznego kalendarza więcej podobno (w naszych stronach przynajmniej) rozkupiono niż w przeszłym roku, co wróży pomyślnie na przyszłość. *Dziennik Pszczyński* ustaje, a raczej usycha, nie wkorzeniwszy się w ziemię. Nic nie wiem dotąd, czy redakcja przeszła (z dobrowolnego układu) z rąk pana Szamella²⁸ w ręce ks. Szyszkowicza, proboszcza w Chełmie, i czy duchowieństwo zajmie się gorliwie popieraniem tego pisma jako środka kształcenia ludu. Pan Szamelle popieraniem pół-autentycznym *Rongijaństwa*²⁹ źle się duchowieństwu zasłużył (i nie tylko duchowieństwu podobno!), z tej więc przyczyny ten pierwszy pożyteczny jego pomysł nie mógł się lepiej urzeczywistnić. Jak Wam wiadomo, Szląsk od lat dwóch (od czasu *Rongijaństwa*) zaczął się deklarować, utwierdzać w wierze lub odstępywać od niej. Wzbudziło to życie umysłowe w węgętującym duchowieństwie, a to, sterowane przez światłego bardzo biskupa de Diepenbrock³⁰, gorliwszym się staje w dopełnianiu swoich obowiązków. Można więc ufać, że przyjdzie kolej i na kształcenie ludu, jednego (!) z najważniejszych obowiązków zapewne!

Tyle wiem i tyle donoszę Wam o rzeczach wszystkich nas się dotyczących... Co do subiektywnych, które przywykłem powierzać od lat kilku zacnemu przyjacielowi, którego niech Pan Bóg błogosławi i podpira! wypo-

²⁷ Chodzi o zeszyt 1 Biblioteki Zakładu Naukowego im. Ossolińskich pod nową redakcją, prowadzoną przez W. Pola.

²⁸ Krystian Szemel, rodem ze środkowego Śląska, od 1826 r. nauczyciel szkoły ewangelickiej w Pszczyńcu, od 1838 r. także burmistrz. Założywszy tu w 1843 r. drukarnię, od połowy 1845 r. podjął wydawanie pierwszej polskiej gazety (w założeniu apolitycznej), pt. *Tygodnik Polski*, którą redagował. Pismo poświęcone było głównie sprawom oświaty wśród ludu. Przerwawszy wydawanie pisma w 1847 r., odnowił je pod redakcją księdza Szyszkowicza w roku 1848. Po przeniesieniu się Szemela do Olesna w 1852 r. pismo przestało wychodzić.

²⁹ Jan Ronge (1813—1887) — założyciel kościoła neokatolickiego (katolików niemieckich), od 1840 r. wikariusz w Grodkowie; po suspendowaniu czas jakiś nauczyciel w zakładach Huty Laura.

³⁰ Melchior Diepenbrock — od 1845 r. biskup wrocławski, późniejszy kardynał.

wiem Wam chętnie, co się z duszą moją działo i dzieje, choć może trudność i boleść, jaką mi to sprawia, wstrzymywały mnie przez kilka miesięcy od wywnętrzania Wam się. Jestem szczęśliwy w pożyciu z żoną, błogosławię Boga, że mam własny domek i rolę, używam czerstwego zdrowia i niewiele mam nawet w zmniejszonym kółku zewnętrznych przeszkód do pokonywania... Przecież, Drogi Panie!, nigdy jeszcze tak i tyle nie cierpiał jak od półtora roku i nie zobaczył się tak słabym i tak niecierpliwym, i tak niedołącznym w dobrym, w praktyce życia, kiedy przecież pragnę go szczerze i z duszy!

Wystawiam sobie na przykład zręcznego sługę jakiego świszczypała czy skoczka i nauczono go po wszystkich chodzić i po wszystkich przewracać koziołki, tłukąc wszystko po drodze, niby dla muzycznego akompaniamentu, któren się dostał do służby do słabego (a raczej cierpiącego) człowieka, któremu wszystko musi najlżej podawać i chodzić koło niego cichutko na palcach. On więc Frontyn baletnika, choćby nawet nie był największym niezgrabiarzem, z samego przyzwyczajenia do pierwszego rzemiosła musi być niedołącznym sługą innego pana! Wiem ja ci wprawdzie, czego potrzeba, aby się w tym wykształcić (pono miłości!), ale wiedzieć a robić, i robić ciągle, naturalnie i nałogowo — to jeszcze inna sprawa.

Do pierwszego marca pisałem moje psychologiczno-plastyczne pamiętniki, przeznaczone ujrzeć dzień biały w XX wieku, ale mnie to tak rozdrażniło, że musiał na kilka miesięcy zawiesić tę pracę, nie odstępując od niej i do jednej trzeciej (najtrudniejszej może części) ją doprowadziwszy.

Teraz... jedną rewią się bawię — ogrodem. Ale już bez skrupułów mogę się parę godzin dziennie oddać wraz z żoną tej zabawce, bo ani gospodarstwo, ani stosunki z podwładnymi, ani stosunki z równymi nie są, niestety! (to „niestety“ należy do mojej przeszłości), dla mnie zabawką! Przecież, o ile mogę, i o ile móc będę, przez całe życie zmierzać będę do tego, abym w różne prozy życia wlewał, choć kropla po kropli, poezją, bo już wiem, gdzie się mam wznosić duchem, kiedy chcę szukać doskonałości i bezwzględnej całkowitej prawdy i piękności.

Ale Wy wiecie, Kochany Panie, co to jest, kiedy człowiekowi szklanne przyzma iluzji pryśnie i kiedy siebie i świat zobaczy takim, jakim jest. Człowiek wtedy tak jest słabym w czynach, jakby takowy, któren chodził na szczudłach, i nogi własne mu odrętwiały, gdy mu ktoś odbierze szczudła.

Dusze namiętne zapoznają się z prawdą przechodząc przez próg rozpaczy. Ale ja, Bogu dzięki, i z Boskiej mocy ten próg już przeszedłem, a ostatnią datą tych dziejów był dzień 14 marca br., w którym skończył się u nas jubileusz przez Ojca Świętego nam otworzony.

Już więc nie radośnie, jak dawniej, ale radośnie po nowemu zaśpiewam *Alleluja* i Wam też Wszystkim życzyć będę *Alleluja*, i z Bogiem naszym i z światem całym pragnę żyć w zgodzie i tylko indywidualnie na swoje konto, w walce z moim dawnym lokatorem do swego „odnowionego mieszkania zagląającym“, a wraz z Wami wszystkimi — w walce z chwastami i złymi owocami, choćby w złożonych listkach, jakie nas trują po świecie.

Żona mi przez kilka miesięcy chorowała i nawet bardzo i podobno już przez cały czas ciąży, to jest do końca czerwca, słabować będzie, ale teraz,

Bogu dzięki, zdrowsza, a ciepło i wiosna w ogrodzie spędzona (jedynym idealnym kraju naszego świata!) przyjdą jej w pomoc. Ciotka nasza bawi przy nas, ale opuszczała nas parę razy w ciągu jesieni i za parę dni znowu na trzy tygodnie jedzie do Krakowa. Nie widuję się tu prawie z nikim oprócz z urzędową, dosyć indywidualnie grzeczną, figurą landrata. Odwiedzali nas: stryj Franciszek³¹, w jesieni, z swoim obecnym seniorem [?], dosyć niedostępnym duchowo, p. Ludwikiem. Co trzy tygodnie koresponduję ze stryjem, i coraz mniej kolczasto.

Bardzo tu u nas smutno w ogóle, bo głód! Co dzień prawie bandy dzieci okolicznych i galicyjskich przychodzą do nas. Teraz dają im czasami robotę w ogrodzie. Od czterech miesięcy trwa ten okropny dramat, a jeszcze kilka miesięcy potrwa. Rząd trochę robi dla swoich, ale bez silnego współdziałania ludności mniej bidnej wiele i wiele ludzi bolesną śmiercią zejdzie z tego świata...

Nędza w naszych stronach bierze początek (tak jak i wszędzie) z kilkoletniego nieurodzaju, ale brak opieki nad niemogącymi rozwinąć swej czynności samodzielnie, tj. nad komornikami i zagrodnikami, jest jednym z oddalonych, ale z rzeczywistych źródeł złego w naszym i sąsiedzkim kraju, jak i w całych oczyszczonych Prusiech.

Na moim wstępie w zawód gospodarski i w życie chrześcijańskie znalazłem się zaraz wśród głodnego roku...! Zupełna nieumiejętność gospodarowania i pogardzanie nawet tymi rzeczami, a przy tym zupełny brak pieniędzy — to były przeszkody moje w początku tego zawodu. Uczucie obowiązku nowo narodzone, i straszna klęska bliźnich trapiąca, a przy tym dostatek żyta i ziemniaków, którymi mnie Bóg obdarzył, to były moje posiadłości. Ale najtrudniejszym do pokonania był On, który mi wciąż szeptał, że do większych rzeczy stworzony!... Zapieram Go się na wieki!

W tym roku debit nic nie postąpił, a w przeszłym mało co. Mam wszystko na składzie. Szkoda, że nie cyrkuluje, choć swego dzieła chwalić nie wypada.

P. sc. Czytam czasami i po troszeczkę budującą *Historię powszechną* Cantù³². Bogu dzięki, że też wszyscy ludzie na świecie nie zatarli w sobie Bożego podobieństwa! Coś takiego czytać to jak stare węgierskie wino!

Spodziewam się od Was wiadomości choć na Zielone Świątki. Czytaliście też *Listopad*?³³

Współpracownictwo Wam przyrzekam na rok 1849, da Bóg dożyć, bom bardzo się teraz zapraktyczył. Drugiego numeru *Czasopisma* jeszcze nie czytałem.

Polecam Wam *Przegląd Poznański*. Jest to antydot na *Przegląd Warszawski*. W tegorocznych numerach jest genialny rozbiór

³¹ Wężyk.

³² Cesare Cantù (1807—1895) — głośny w XIX w. historyk włoski i obrońca papieżstwa. Jego główne dzieło (*Storia universale*. Torino 1837) przełożył na język polski L. Rogalski (Warszawa 1852—1858).

³³ Mowa o książce: H. Rzewuski, *Listopad*. T. 1—3. Petersburg 1845—1846.

estetyczny *Irydiona*. Jest to pismo budujące. Coś podobnego w języku niemieckim wychodzi, co do zasady też, *Historisch-politische Blätter Görresa*³⁴ w Monachium.

Kończę pismo moje przyciskając Was do serca, żonie i dziatkom zasyłając zapewnienia szczerzej i najszczerzej przyjaźni.

P. sc. Odebrałem w tej chwili kwietniowy poszyt *Przeglądu*, gdzie są ważne studia nad *Dantem*³⁵.

³⁴ Józef Görres (1776—1848) — profesor historii w Uniwersytecie Monachijskim, pisarz, przywódca politycznego ruchu katolickiego w Niemczech.

³⁵ *Studia nad Dantem* (cz. 1) anonimowego autora drukowane były w *Przeglądzie Poznańskim*, 1847, s. 313—348. Dalszego ciągu brak.